



Nasza Parafia

Informator Ewangelicko – Augsburskiej
Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego
w Warszawie

Nr 4 (167) – kwiecień 2015 roku

Hasło miesiąca: Jezus rzekł: Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Mk 16, 15.

ks. gen Adam Pilch

Trzymajmy się żywej nadziei

Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który według wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa,

Ku dziedzictwu nieznikomemu i nieskałanemu, i niezwiędłemu, jakie zachowane jest w niebie dla was,

Którzy mocą Bożą strzeżeni jesteście przez wiarę w zbawienie, przygotowane do objawienia się w czasie ostatecznym.

Weselcie się z tego, mimo że teraz na krótko, gdy trzeba, zasmuceni bywacie różnorodnymi doświadczeniami,

Ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane, ku chwale i czci, i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus.

Tego miłujecie, chociaż go nie widzieliście, wierzyście w niego, choć go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną i chwalebną,

*Osiągając cel wiary, zbawienie dusz **1P 1, 3-9**.*

Czy mamy nadzieję? Nadzieję na coś, nadzieję, którą pokładamy w kimś? Nadzieje mogą być rozmaite, uzależnione od życiowej sytuacji.

Niektórzy mają nadzieję na karierę, inni mają nadzieję, że uda się im poprawić stosunki rodzinne. Jeszcze inni mają nadzieję na lepszy świat, na uleczenie ich z ciężkich chorób. Do tych nadziei dochodzą nasze codzienne małe nadzieje – na lepszą pogodę, na to, że coś wreszcie stanieje, że tym razem uda się wygrać w lotto.

Ale doświadczamy również tego, że nadzieje nie spełniają się. Kariera się załamuje, w rodzinie wszystko się wali, a zdrowie nie jest tak dobre, jakbyśmy tego oczekiwali. Okazuje się, że większość naszych nadziei rozplywa się w powietrzu i nigdy się nie realizuje. Gdy umiera nadzieja, pojawia się rezygnacja.

Tekst dzisiejszy mówi o ogromnej nadziei, wykraczającej poza ramy i miarę naszych osobistych pragnień. Gdy słyszymy słowa Piotra o żywej nadziei, wypowiedziane podczas trwających prześladowań chrześcijan za czasów Nerona, możemy być tylko taką postawą zbudowani. Ale Piotr nie mówi o nadziei, która odradza się po czasie rezygnacji. Nie mówi o nadziei na dobre życie po długiej

chorobie. Piotr przechodzi ponad tym, co jest tu i teraz. Przenosi nas do nowej rzeczywistości, od naszego czasu – do czasu i rzeczywistości Boga, która wypełnia się dopiero w momencie naszej śmierci. Mówi o dziedzictwie, które otrzymają ci, którzy zawierzili Jezusowi, bowiem to On jest dla nich źródłem jedynej nadziei.

Oto otwiera nowy horyzont – śmierć jest pokonana! Nie jest już ostatecznym kresem człowieka. Oczywiście, pozostała jej jeszcze pewna moc, która nas przeraża. Jednak Bóg jest Bogiem wszechpotężnym. On ukrzyżowanego Jezusa wzbudził z martwych. To daje światu nową nadzieję, mocną i żywą! Zobaczmy, co uczyniła z przestraszonych uczniów, zamkniętych i przerażonych przyszłością – uczyniła z nich zwiastunów dobrej wieści o Jezusie Chrystusie. W ten sposób tworzy nas na nowo. Możemy się czuć jako nowonarodzone niemowlęta.

To dotyczy nas wszystkich – nie tylko uczniów Jezusa. Przez zmartwychwstanie i my staliśmy się nowonarodzonymi, powołanymi do żywej nadziei w naszym Panu. Sami tego uczynić nie możemy. Jedyne Bóg może odrodzić nas na nowo, przez Niego możemy rozpocząć nowe życie. Daje nam je przez swoje miłosierdzie. Nie wystarczy, byśmy tylko pielęgnowali chrześcijańską tradycję, jesteśmy przez Boga odrodzeni do żywej, nowej nadziei.

Apostoł Piotr przywiązuje ogromną wagę do oczekiwania na dziedzictwo w Królestwie Bożym. Jak to oczekiwanie wygląda w naszym przypadku? Bóg doprowadził nas do nowonarodzenia i uczynił nas swoimi dziećmi, a dzieci przecież dziedziczą spadek. My, jako Boże dzieci, też mamy prawo do dziedzictwa – o tym dziedzictwie zapewnia nas Nowy Testament. Jest to szczególny spadek – nieograniczony, wieczny. Jest to spadek, który nie powoduje nienawiści i zazdrości, a wręcz przeciwnie – jest to spadek, który pozostaje niezmienny. Wszystko się zmienia, przemija. Człowiek jest jak trawa i kwiat na ziemi, a przecież trawa usycha, a kwiat więdnie. Tak jest i z nami.

I moglibyśmy powiedzieć – O jakiej tu mówić nadziei i o jakim dziedzictwie?! Boże dziedzictwo jest dla nas zachowane w najpewniejszym skarbcu – w niebie. Ten dar otrzymamy, dopiero gdy opuścimy świat. Wówczas będziemy wołać – *Błogosławiony niech będzie Bóg!*

Drodzy, w tym świecie – pomimo cierpienia, jakiego doznajemy – musi istnieć nadzieja. Realnie należy stwierdzić, że jesteśmy smutni z powodu wielu gnębiących nas utrapień. Nie istnieje życie bez cierpienia. Nie ma chrześcijańskiego życia bez bolesnych doświadczeń. Lecz czy chrześcijanie nie powinni mieć ciągle żywej nadziei? Nasze utrapienia trwają tylko krótki czas, mówi Słowo Boże.

Bóg ma w stosunku do nas dobre plany. Nasza wiara powinna być wypróbowana i umocniona. Tak, jak kowal hartuje żelazo w ogniu, tak Bóg chce nas zahartować i oczyścić. Nie wolno nam w to wątpić. Boża moc chce ciągle wzmacniać naszą wiarę i nasze do Niego zaufanie. Dlatego nie możemy być smutni. Psalmista mówi – *Powierz Panu drogę swoją, zaufaj Mu*. Nie pozwól odebrać sobie nadziei. Zachowaj ją mimo cierpienia.

Pomimo cierpienia nadzieja dziedzictwa, ku której jesteśmy odrodzeni, jest dla nas

ogromną radością. Kiedy kończy się życie i zostaje osiągnięty cel, kiedy cierpienie ma kres, a dziedzictwo jest potwierdzone – wtedy wszyscy obdarowani osiągną nieopisaną radość.

Wtedy wszyscy będą się weselić i tysiącrotnie zabrzmi *Alleluja i Błogosławiony niech będzie Bóg!*

Tej radości nie można zamknąć w słowach. Ona jest niewypowiedziana.

Wtedy Boży plan ratunku zostanie zrealizowany, rozpoczął się wraz ze zmartwychwstaniem Chrystusa, a znajdzie swoje ostateczne wypełnienie w wieczności.

Czy znamy taką nadzieję? Czy nosimy ją w sobie? Jeśli tak, będziemy wtedy wtórować – *Błogosławiony niech będzie Bóg, ponieważ On pomimo cierpień odrodził nas ku żywej nadziei na dziedzictwo.*

Ku nadziei, która prowadzi do niewyobrażalnej radości przez zmartwychwstanie Chrystusa.

ks. Adam Pilch

kwiecień 2010 roku



Powyższe kazanie zostało napisane na 2 niedzielę po Wielkanocy 11 kwietnia 2010 roku i miało zostać wygłoszone po powrocie naszego duszpasterza z uroczystości w Smoleńsku. Ówczesna Niedziela Miłosierdzia Bożego była dla nas wyjątkowo bolesna. Okazuje się, że mieliśmy wówczas wysłuchać kazania o Nadziei. Nadziei, której miejsce w nas wszystkich zajął wyłącznie ogromny ból z powodu utraty naszego proboszcza i przyjaciela. Tamta niedziela zapoczątkowała okres niecodziennej solidarności parafian, którzy poświęcili wiele, aby parafia mogła nadal funkcjonować pomimo tak wielkiej straty.

AG

Ks. gen. Adam Pilch — wspomnienie w 5 rocznicę jego tragicznej śmierci

Aż trudno uwierzyć, że upłynęło już prawie 5 lat od katastrofy lotniczej, w której zginął nasz Duszpasterz i Przyjaciel. Tylko jego córka Emma nie jest już dzieckiem, dziś jest dorosłą, utalentowaną i wspaniałą osobą. Czas płynie, ale czy goi rany?

Kilka miesięcy po wypadku pod Smoleńskiem gościł w naszej parafii ks. dr Rainer Fischer z Kolonii. Rozpoczynając spotkanie, położył na stoliku cierń i szkatułkę, w której chowa się drogie rzeczy. Cierń i szkatułka symbolizują ból po stracie bliskiego nam Człowieka i dary, którymi zostaliśmy przez niego ubogaceni. Żal i łzy mieszały się ze wspomnieniami o tym, co zawdzięczamy księdzu Adamowi. Mija pięć lat, ale czy cierń znikł? Dlaczego wspominając dni poprzedzające 10 kwietnia 2010 roku i uświadamiając sobie, ile stracił, wciąż nie możemy otrząsnąć się z żalu? Chciałoby się za starotestamentowym Hiobem powiedzieć: *Bodajby zginął ten dzień! [...] Bodajby ów dzień obrócił się w ciemność, bodajby o niego nie pytał Bóg na wysokości i nie zabłysł nad nim jasny promień!*

A co leży w szkatułce? Nie zamierzam wymieniać faktów z życia księdza Adama. Jego życie oznaczało dla nas nieporównywalnie więcej niż stanowiska i tytuły. Ksiądz Adam należał do szczególnej kategorii godnych zaufania i solidnych ludzi. Był pastorem, któremu można było bez oporów zaufać. Trudno zapomnieć o jego serdeczności, w której jednak nie było żadnego spoufalania się, o tym zadziwiającym połączeniu dystansu, który był wyrazem głębokiego szacunku dla doświadczeń i przeżyć innego człowieka, i bezgranicznego otwarcia na drugiego, gotowości poświęcenia czasu tym, którzy go potrzebowali. Budował wokół siebie przyjazną atmosferę. Jego spokój i zgoda na to, by każdy pozostawał sobą, stworzyły w naszej parafii przestrzeń, w której mogliśmy się odnaleźć, która nie była targana politycznymi emocjami otaczającego nas świata. Ale nie była to bynajmniej zimna i pozbawiona uczuć przestrzeń. Przyjazne ciepło otwartości i uważności dla drugiego człowieka naznaczało naszą parafię. Znał i łączył bardzo różnych ludzi. Z całą pewnością to była jego zasługa, że po ciężkich latach nasza parafia rozkwitała. Sprawiał, że choć byliśmy i jesteśmy różni, mieliśmy przekonanie, że to jest nasza parafia. W kazaniu do Listu do Filipian (2,5-11): *Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie, który, chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być różnym Bogu [...], powiedział: W ten sposób powstaje między nami nowa społeczność, która ma oparcie w Jezusie Chrystusie. Nazywamy ją Kościołem.* Nie usiłował zaprowadzać swoich porządków, był wstrzemięźliwy w narzucaniu własnego zdania. Był człowiekiem niezwykle koncyliarnym: nie tyle słowami, co swoją postawą przekonywał innych. Ostrożnie wypowiadał słowa, nie przeceniając ich potęgi, ale i znając ich niszczycielski potencjał. W swojej pracy i życiu był prawdziwym księdzem luterańskim, głęboko przeświadczonym o znaczeniu ewangelii, tej dobrej Bożej wieści o tym, że Bóg zbawia nas za darmo, bez żadnych zasług, jedynie ze swej łaski. Ewangelia o zbawieniu w Jezusie naznaczała każde jego słowo wypowiedane w naszej parafii i poza nią. Ewangelia, która wciąga w przestrzeń zbawienia każdego człowieka, pozwalając porządkować swoje życie i mieć nadzieję na życie wieczne, była w jego słowach i czynach skierowana do każdego człowieka. Był pewien, że Bóg okazuje łaskę i miłość każdemu, a słowo „każdy” nie miało żadnego ograniczenia, gdyż nie liczył się wygląd, majątek czy jego brak, pozycja społeczna i zawodowa, wykształcenie, przekonania polityczne, płeć czy skłonności seksualne, przynależność konfesyjna, religijna i narodowa. Na tablicy pamiątkowej w naszym kościele, na tym kawałku nieba, który mamy przed oczami, wypisaliśmy jego słowa, według których sam żył: *W Królestwie Bożym nie*

ma gorszych lub lepszych. Największym jest ten, który najniżej pochyła się do nóg siostr i braci, aby służyć im w miłości. To postawa prawdziwego sługi Bożego. Zawsze, naprawdę zawsze, był przygotowany do głoszenia słowa Bożego. Jego kazania były przemyślane i chciałoby się powiedzieć „przeżyte”. Prawdziwe w swojej prostocie, skierowane do wszystkich parafian, wypełniających kościoł, trafiały jednak do każdego z nas z osobna.

Ci z kaznodziejów są najlepsi, którzy lud i młodzież uczą całym prosto i klarownie, bez żadnych niejasności i sofistyki, tak jak Chrystus nauczał lud w całym prostych podobieństwach (Marcin Luter, *Mowy stołowe*). Pozostajemy głęboko wdzięczni jego żonie Kornelii za wydanie zbioru kazań księdza Adama (*Byłem przechodniem*). Po dziś dzień możemy wciąż do nich wracać i odczytywać je na nowo.

Wspominam go nie tylko jako Pastora, Księdza, ale też jako Przyjaciela. Lojalnego, wyrozumiałego, pełnego empatii i cierpliwości. Ale taki też był dla wszystkich innych. Wobec siebie natomiast pozostawał krytyczny i ogromnie wymagający. I ta pozorna rozbieżność w stosunku do siebie i do innych powodowała, że my parafianie i przyjaciele, może niezupełnie świadomie, staraliśmy się naśladować go, stając się bardziej odpowiedzialni i wymagający wobec samych siebie. I ta jego ironia, jakże subtelna a zarazem celna! Ironia, dar dostępny tylko nielicznym. Bo cóż, nie był optymistą, twarzą stąpał po ziemi, ze świadomością kruchości człowieka wobec zła. *Nie rozoznaję się w tym, co czynię, gdyż nie to czynię, co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię* (Rz 7,15). Jak sądzę, ironia pozwalała mu na dystans i może nieco paradoksalnie na jego pełną miłości otwartość. *Nawet jeśli w naszym świecie jest tak bardzo ciemno, nawet jeżeli już niczego nie widzimy, a nasza nadzieja zmalała prawie do zera. Nawet wtedy może świecić nasze światło – bo Boże wesele nadchodzi* (z kazania księdza Adama).



W swoją ostatnią niedzielę wielkanocną, podając mojej żonie i mnie rękę powiedział po grecku: Χριστός ἀνέστη! (*Christos anesti!*), tzn. *Chrystus zmartwychwstał!* Ta nadzieja była motorem i radością jego służby, niechaj będzie i naszą nadzieją! *Potęga śmierci została przełamana tam, gdzie śmiertelny świat przeświała na wskroś cud Zmartwychwstania i nowego życia w Jezusie Chrystusie. Tam nie żąda się od ludzkiego życia wieczności. Tam przyjmuje się od życia to, co ono niesie – i dobro, i zło, i radość, i ból. To, co jest ważne, ale i to, co jest mało istotne. Tam nikt nie chwytą się kurczowo życia, ale też nie kończy go bezsensownie. Tam każdy zadowolą się swoim –*

wymierzonym przez Boga – czasem i nie przyznaje rzeczom ziemskim wieczności. Tam przyznaje się śmierci pewne, ograniczone prawa, które jej jeszcze pozostały, a od nowego ludu i nowego Bożego świata oczekuje się z jednej strony śmierci, a z drugiej strony siły, która tę śmierć przewycięża (z wielkanocnego kazania księdza Adama).

Jakub Sławik

Dietrich Bonhoeffer

9 kwietnia 2015 r. minęła siedemdziesiąta rocznica śmierci Dietricha Bonhoeffera – wybitnego teologa ewangelickiego, przeciwstawiającego się ideologii faszystowskiej. Mamy wyjątkową okazję, by przypomnieć tę niezwykłą postać.

Dietrich Bonhoeffer urodził się 4 lutego 1906 r. we Wrocławiu (Breslau). Już jako czteroletni, dociekliwy chłopiec zadał rodzicom znamienne pytanie: „Czy Bóg kocha także kominiarza?”. Był najzdolniejszy spośród rodzeństwa. Rodzice kształcili go w kierunku muzyki, ale ostatecznie wybrał teologię. Studia odbywał w Tybindze, a następnie w Berlinie zakończył doktoratem pt. „Dogmatyczna analiza socjologii kościoła”. Wikariat odbył w Barcelonie. W latach 30-tych XX w. ukazały się jego pierwsze publikacje rozpraw naukowych związanych z habilitacją. Sporo podróżował, a w 1931 roku wyjechał na staż do Nowego Jorku. W tym samym roku został ordynowany i rozpoczął pracę duchownego. Na jego poglądy wpłynęła przyjaźń z Karlem Barthem – szwajcarskim teologiem kalwińskim – z którym później razem napisali ważny dokument – tzw. Deklarację z Barmen, odrzucającą podporządkowanie Kościoła państwu i negującą łączenie chrześcijaństwa z innymi doktrynami i polityką.

Dietrich Bonhoeffer zaangażował się w międzynarodową działalność ekumeniczną. Stał się aktywnym przeciwnikiem ideologii faszystowskiej. Wygłosił odczyty „Przemiany pojęcia woda”, „Kościół wobec kwestii żydowskiej” oraz przeciwstawiał się „paragrafom aryjskim”. Wytykał ówczesnemu Kościołowi ewangelickiemu brak działania. Już od 1935 r. został uznany jako wróg państwa niemieckiego i w efekcie pozbawiony prawa pracy jako nauczyciel. Zaczął popierać opozycyjny tzw. „Kościół Wyznający” i wspierać jego środowisko, prowadząc wykłady w seminarium w Finkenwalde (dzisiejsza dzielnica Szczecina-Zdroje).

Dietrich Bonhoeffer w roku 1938 zaangażował się we współpracę z oficerami Abwehry planującymi zamach na A. Hitlera. Przewoził materiały konspiracyjne grupy admirała Wilhelma Canarisa do Szwajcarii i Szwecji. W 1943 r. został aresztowany. Więziony w Tegel w Berlinie. Zrezygnował ze zorganizowanej akcji ucieczki, nie chcąc obciążyć innych, m.in. starszego brata – Klause. Przeniesiony w roku 45-ym do KL Buchenwald i później do KL Flossenburg, gdzie został stracony przez powieszenie 9 kwietnia 1945 r. – niespełna miesiąc przed końcem II wojny światowej. W tym samym czasie zostały wykonane egzekucje na wszystkich współtowarzyszach spisku.

Na rozwój koncepcji teologicznych Dietricha Bonhoeffera niezwykle wpływ miała jego osobista sytuacja życiowa i analiza tragicznego losu ludzi w czasie wojny. Jego prace stanowią próbę powiązania teologii, socjologii i filozofii.

Bonhoeffer poszukiwał Chrystusa we wspólnocie, a w szczególności w relacjach między ludźmi (dialog: ja – ty). W swoich poszukiwaniach próbował odnaleźć związki między teologią aktu i teologią bycia („Akt und Sein”). Efektem jego rozmyślań jest rozwinięcie oryginalnej chrystologii, a więc nauki o Chrystusie, który jest obecny we współczesnym świecie. Bonhoeffer uważał, że nie istnieje żaden obszar życia, w którym nie obowiązywałaby zasada odpowiedzialności chrześcijańskiej. Opracował projekt etycznego kierunku chrześcijaństwa zachęcający do określonego sposobu „bycia dla drugiego człowieka”, czyli przejęcia odpowiedzialności za innych ludzi. W takim właśnie zachowaniu widział „egzystencję krzyża”, ponieważ w doczesności Bóg objawia się przez drugiego człowieka.

Warto pamiętać, że w naszym „Śpiewniku ewangelickim” pod numerem 100 znajduje się pieśń z jego słowami:

**„Przez dobrą moc Twą, Panie otoczony, przeżywać mogę każdy dzień i rok.
Wiernością Twoją jestem pocieszony, wiem, że mnie wiedzie Twej miłości wzrok.
Gdy dobra moc Twa stale mnie ochrania, nie lękam się, co mi przyniesie dzień,
Ty jesteś ze mną ciągle od zarania, Ty chronisz mnie, gdy idzie nocy cień”.**

Myśl teologiczna Bonhoeffera, wraz z rozważaniami na temat „bezreligijnego chrześcijaństwa” wywarła istotny wpływ na powojenną teologię w Europie, a także – co interesujące – na niektórych polskich opozycjonistów „Solidarności” (m.in. Jacka Kuronia).

Niezwykła postać Dietricha Bonhoeffera stała się głównym tematem V Festiwalu Kultury Protestanckiej we Wrocławiu obchodzonego w dniach 8 - 13 kwietnia 2015 r. Jednym z organizatorów festiwalu jest Parafia Ewangelicko-Augsburska Opatrzności Bożej we Wrocławiu. W czasie obchodów i przez kolejne dwa tygodnie organizowana jest akcja zbierania używanych okularów, które mają być wysłane do biednych społeczności romskich Ukrainy i Mołdawii.

(korzystałam z Encyklopedii Religii, t. 2, oraz artykułów prasowych)

Małgorzata Weigle

Wybór myśli ks. Dietricha Bonhoeffera:



„Bóg nie każe nam iść żadną drogą, której by On sam nie przemierzył i na której by nie szedł przed nami”.

„Bracia w Chrystusie nie mogą skierować broni przeciw sobie, bowiem tak naprawdę skierowaliby ją przeciw Chrystusowi”.

„Kościół tylko wtedy staje się Kościołem, kiedy istnieje dla tych, którzy pozostają poza nim”.

„Nie istnieje bezpieczna droga do pokoju. Na pokój trzeba się poważyć, pokój to wielkie wyzwanie i nigdy nie można go zapewnić.

**Pokój to przeciwieństwo zabezpieczenia.
Żądanie bezpieczeństwa oznacza nieufność, a nieufność z kolei rodzi wojnę”.**

„Nic, naprawdę nic nie jest warte życia oprócz miłości”.

„Nikt nie posiada Boga tak, aby na Niego nie musiał czekać. A jednak nikt by też na Niego nie czekał, gdyby nie wiedział, że On już od dawna na niego czeka”.

„Po to, aby umocnić i oczyścić świat dzisiejszy, nie jest nam konieczna ars moriendi, ale zmartwychwstanie Chrystusa”.

„Tylko człowiek bezinteresowny żyje odpowiedzialnie, a to znaczy, że tylko człowiek bezinteresowny żyje”.

„To jest koniec – ale dla mnie początek życia” – ostatnie słowa przed egzekucją



Pomnik Dietricha Bonhoeffera w Berlinie

NIEDOKOŃCZONA ROZMOWA

...byłeś tylko przechodniem.
Gdy odwiedzałeś chorych,
kosiłeś trawnik, kogoś pozdrowiłeś
bo właśnie zbiegałeś po schodach ...
Byłeś wtedy tylko przechodniem!

Gdzieś z młodymi w górach,
gdzieś mówiąc dobre słowo,
gdzieś słuchając smutków,
lub ciesząc się na coś.
Przechodziłeś właśnie i
tylko przypadkiem zostawiłeś
starą, wielokrotnie przegadaną,
wspólnie wyśpiewaną,
ale w całkiem dobrym stanie:
Wiarę, Nadzieję i Miłość.
(nie modną chyba...)

Mówili...
mówili, że nie będziesz tędy wracał,
i żeby nie czekać.

Spoglądasz przez ramkę na pianinie.

Nie zdążyliśmy przecież....

Księdzu Adamowi — parafianka

W imieniu 3,5 letniej córki moich znajomych i jej rodziców proszę o pomoc. Hania ma wznowę ostrej białaczki limfoblastycznej typu B. Pierwsze zachorowanie miało miejsce w czerwcu 2012. Przez 7,5 miesiąca Hania była leczona intensywną chemioterapią w szpitalu, a następnie przez 1,5 roku brała chemię "podtrzymującą" w tabletkach. W lipcu 2014 zakończyła leczenie podtrzymujące, a pod koniec stycznia 2015 nastąpił nawrót. W tej chwili Hania poddana jest kolejnej chemioterapii i została zakwalifikowana do przeszczepu we Wrocławiu. Zabieg ma odbyć się we wrześniu tego roku, ale nie będzie możliwy bez znalezienia dawcy szpiku kostnego tzw. "szpikowego bliźniaka". Osoby chcące pomóc Hani wszystkie informacje jak zostać takim dawcą znajdą na stronie www.dkms.pl bądź u mnie osobiście pod numerem telefonu 501-35-70-95.

Z góry dziękuje za wsparcie, Michalina Gralak

PSALM ŻYCIA

Jeśli możesz zaśpiewać-
śpiewaj i tańcz
jeśli możesz mówić-
mów i krzycz
jeśli możesz zaszeptać-
szepcz i machaj
jeśli możesz zamrugać-
mrużaj i chwytaj

bo nie ma większego daru nad ŻYCIE!
nad nowy, CUDNY DZIEŃ -

teraz
tutaj
ooo
aaa

widzisz
czujesz, spostrzegasz
BRZASK NOWEGO DNIA!

obejmij go -
wchłaniaj

RADOŚĆ, NADZIEJĘ, BLASK

a teraz łap

ŚWIATŁO, POWIETRZE, WIATR

i oddychaj. oddychaj , oddychaj...

Echo: kto naprawdę chce żyć
zaczyna dzień od uśmiechu

Małgorzata Matuszczak

3 marca na stronie internetowej luteranie.pl pojawiła się informacja o powołaniu nowego rzecznika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, którym została Agnieszka Godfrejów - Tarnogórska. Zastąpiła ks. Wojciecha Prackiego, który objął stanowisko proboszcza parafii w Opolu.

Powołanie Agnieszki Godfrejów - Tarnogórskiej na nowego rzecznika to swego rodzaju powrót do zasady rozdziału funkcji rzecznika Kościoła i asystenta Biskupa, kiedy rzecznikiem był Jerzy Sojka, a asystentem biskupa ks. Marcin Kotas.

Do zadań rzecznika należy m.in. prowadzenie Biura Informacyjnego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz współpraca z mediami kościelnymi i pozakościelnymi.



Agnieszka Godfrejów-Tarnogórska ur. w 1973 r. pochodzi z Krakowa. Ukończyła Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie na wydziale teologii w 1997 r.. Pracowała w Biurze Diakonii Polskiej w Warszawie jako asystentka oraz od 2007 r. w parafii ewangelickiej w Krakowie gdzie zajmowała się pracą katechetyczną i diakonią, była współorganizatorką spotkań edukacyjnych dla rodziców i Klubu Seniora.

W latach 2007-2013 działała we Wspólnej Grupie Roboczej pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim a Światową Radą Kościołów. Od 2008 roku jest zaangażowana w pracę Komisji ds. kontaktów polsko-holenderskich Kościoła i redaktorką naczelną biuletynu "Holandia". Od 2011 roku jest regionalną koordynatorką Komisji ds. Kobiet w Kościele i Społeczeństwie Światowej Federacji Luteranckiej (LWF WICAS) na Europę Środkowo-Wschodnią, brała udział w tłumaczeniu dokumentu "Kościoły mówią NIE przemocy wobec kobiet". Jej autorskim pomysłem jest cykl artykułów o kobietach w Biblii, pisanych przez kilka teologek, publikowanego na łamach Zwiastuna Ewangelickiego.

Angażuje się w działalność ekumeniczną, współorganizując m.in. Światowy Dzień Modlitwy.

Źródła: www.luteranie.pl; Gazeta Wyborcza, Katowice 06.03.2015

Fotografia ze strony Luter2017.pl

Ks. mjr Karol Messerschmidt

Moja służba Bogu w Kościele, Ojczyźnie w Wojsku



1. Moje wspomnienia ze służby duszpasterskiej w Wojsku Polskim

Część piąta

Nagle ukazał się nam oddział polskich rowerzystów. Mknął w kierunku mostu. To wszystko oglądaliśmy z wężki bramy. Zanim zdecydowaliśmy, co dalej robić, podbiegły do nas dziewczęta w harcerskich mundurkach z opaskami czerwonego krzyża na rękawach. Poprowadziły nas po schodach do pomieszczenia na którymś tam piętrze i jęły nas przebierać w cywilne ubrania. Dla mnie już ich nie starczyło, więc dostałem umundurowanie harcerskie. Akcja przebierania przebiegała sprawnie. Jedni odchodzili, drudzy przychodzili. Mam na myśli oficerów. Przychodzili jako wojskowi, wychodzili jako cywile. W powstałej sytuacji miałem jedno pragnienie, aby dostać się z ul. Mickiewiczza na Zawalną 22. Ale nie była to rzecz bezpieczna. Pojazdy wojskowe mknęły ulicami z wojskiem radzieckim, które strzelało prawie bez przerwy. W takich warunkach dotarłem do ul. Tatarskiej 16. Zdecydowałem się pozostać tu w bramie tak długo, jak będzie trwała strzelanina. Około północy uciszyło się, ale nie całkiem. Ale na tyle, że mieszkańcy domu, w którego bramie znalazłem schronienie, zaczęli wracać z bramy do swych mieszkań. W końcu pozostałem w bramie sam. Zacząłem marznąć w harcerskim drelichu. Zszedłem więc po schodach do korytarza sutereny. Tam przysiadłem w kącie, aby czekać ranka. Usłyszała moją krzątanicę niewiasta, która otworzywszy drzwi, zapytała: a co pan tu robi? Szybko wyjaśniłem sprawę. Ponieważ była jeszcze noc zaprosiła mnie do wnętrza sutereny. Gdy przekroczyłem próg, buchnął na mnie zapach stęchłizny. Na środku izby ujrzałem stolik, a przy nim siedzących trzech mężczyzn, mocno już podpitych. Na blacie stolika stała dopalająca się świeca i bateria butelek po wódce. Uczestnicy uczyły, ujrzawszy mnie, poderwali się i zaprosili mnie do stołu. Rad nie rad przysiadłem. Zaczęła się indagacja, kto ja i skąd. Pewnie z Warszawy, bo tak inaczej mówię po polsku. A dlaczego na taki chłód, tak lekko jestem ubrany, w dodatku w harcerski uniform.

Pewnie jestem przebrany oficerem, który kryje się przed ruskimi. Chociaż byli pijani, to trzeba powiedzieć, że rozszyfrowali mnie znakomicie. Jeden z nich odszedł na chwilę od stolika i zaraz wrócił z nową butelką wódki. Znalazła się też przekąska z pokrojonej na grube plasterki stoniny. Nie mogłem gorzej wpaść — pomyślałem. Trzeba było przerwać milczenie, które było oczekiwaniem na moją odpowiedź. Więc odpowiedziałem: owszem z Warszawy, ale podoficer. Szybko opróżniłem butelkę. Świeca też zaczęła się dopalać. Oczywiście pijakom zaczęły się zamykać. Czas było iść spać. Pijacy rozłożyli się na posłaniu ze stomy wzdłuż ściany izby, ja zaś zostałem ulokowany też na słomie po przeciwnej stronie. Było tam na podłodze jeszcze więcej śpiących. Dorośli i dzieci. Jak się później okazało, to schronili się tutaj lokatorzy z górnych pięter, uważając suterene za miejsce najbezpieczniejsze w czasie walki o miasto.

Niebawem świeczka zgasła. Nastąpiła ciemność, a mnie zaczęły ogarniać jeszcze ciemniejsze myśli. A więc pytałem sam siebie: Kto mieszka w zatęchłej suterenie? Wiadomo — społeczny margines. Kto się upija, gdy ginie Ojczyzna? Tylko taki margines. Kto docieka, kim jest gość z ulicy w czasie walk o miasto? Tylko ten margines. Kto upija gości? Tylko ten, kto chce go ograbić z pieniędzy. Ponieważ miałem dużo pieniędzy, które otrzymałem z wojska tytułem odpłaty podczas ewakuacji, więc nie spałem. Czuwałem, choć mi się oczy zamykały. Chyba po godzinie tego czuwania słyszę nagle skradanie się w ciemności kogoś w moim kierunku. Wyciągam przed siebie dla obrony rękę. I tu nagle wali się na moją głowę coś w rodzaju koca. Chcą mnie udusić, błysnęło mi w głowie. Zrywam się więc na równe nogi i ściągam z siebie koc. A tu łagodny kobiecy głos mnie uspokaja: chciałam pana okryć kocem od zimna, aby pan nie zmarł.

Nastąpił ranek. Kto żył zrywał się z rozpostartej na podłodze stomy i szedł do siebie. Wstałem i ja. Ale nie wyszedłem. Groziło mi wielkie niebezpieczeństwo. Przyniosło je z Rosji zarządzenie władz sowieckich. Nakazywało ono dozorcóm zatrzymywać i zgłaszać władzom wojskowym pojawienie się na terenie posesji osób niezameldowanych. Właściciel mieszkania, z którym piłem wódkę, bał się, że dozorca siedzący w bramie, gorliwy komunista, może mnie zatrzymać jako osobę podlegającą temu zarządzeniu. Przebrał mnie więc mój gospodarz w swoje robocze zdurńskie ubranie i przeprowadził przez bramę jako swego czeladnika. Udało się!

Nowa sytuacja stworzyła nowe trudności. Ja nie miałem żadnych dokumentów. Oddałem je w pośpiechu harcerkom wraz z mundurem. Brak dokumentów przy pierwszym legitymowaniu groził mi aresztowaniem. Z tego kłopotu zwierzyłem się ks. Loppemu, memu kapelanowi pomocniczemu. On znalazł wyjście. Wystawił mi, jako senior diecezji wileńskiej legitymację jako duchownemu tej diecezji, proboszczowi parafii ewangelickiej w Grodnie. Na dostarczonej przeze mnie fotografii przyłożył pieczęć diecezji. Wprawdzie nie był to dowód osobisty, ale już był jakiś dokument i to w dodatku aż z dwiema pieczęciami.

Pięczęcie sowiecki na ogół uznawali. Ale trapiła mnie druga sprawa. Wiązała się ona z moją służbą kapelańską. Byłem kapelanem wojskowym. Nosiłem mundur wojskowy. Byłem kapitanem. A więc osobą wojskową. Winienem przeto na zarządzenie wojskowych władz sowieckich zameldowanie się do rejestracji w gmachu byłego województwa wileńskiego w ciągu trzech dni. Niewykonanie tego zarządzenia groziło mi śmiercią. Ale czułem w tej rejestracji wielkie niebezpieczeństwo. Na razie więc nie zgłosiłem się, ale co dzień śledziłem zgłaszanie się innych oficerów. Było ich tak dużo, że nie wystarczyło na rejestrację trzy dni. Więc rejestrację przedłużono. Jak rejestracja przebiegała, stojąc z dala, ją obserwowałem. Okienek było wiele. W okienku wewnątrz siedział wojskowy. Przy każdym okienku na zewnątrz stał żołnierz z karabinem i nadzianym na nim bagnetem. Zgłaszający się polski oficer przedstawiał swoje wojskowe dowody. Jednych rejestrowano i puszczano wolno. Innych zatrzymywano i odprowadzano przez żołnierzy na zaplecze. Dlaczego zatrzymywano, nie wiedziałem. Ale domyślałem się, co takie zatrzymanie znaczyło. Potem już wiedziałem, że gdybym się zgłosił bez legitymacji wojskowej, byłbym zatrzymany. Myślałem dobrze i dziś wiem, jaki los spotkał moich kolegów kapelanów, którzy zgłosili się do rejestracji. Przyplącali to życiem!

Byłem bezdomny. Nigdzie nie zameldowany, nigdzie bezpieczny, wszędzie zagrożony. Powiem więcej, wszędzie osobą swoją wnosiłem zagrożenie. Wiedziałem o tym. i z tego powodu czułem się odpowiedzialny za los innych. Przede wszystkim niosłem zagrożenie dla trzech domów moich przyjaciół. Oto oni: seniorostwo Loppe przy ul. Niemieckiej 9, ks. proboszcz Paweł Dilis, ul. Zawalna 22 i państwo Rachmaczewscy, ul. Tatarska 16. Drżało moje serce z niepokoju, gdy zbliżała się godzina milicyjna. Wtedy właśnie zaczynały wyjeżdżać na miasto samochody NKWD na akcje. Wyciągały one z domów przeważnie osoby spośród inteligencji. I już odtąd po tych osobach ginał wszelki ślad. Nie chciałem, aby taki los mógł spotkać moich przyjaciół. Postanowiłem więc, nie czekając, aż ustaną z czasem kontrole dokumentów na kolejach, opuścić Wilno. Zaczętem więc składać wizyty pożegnalne.

Ciąg dalszy nastąpi...

Prosimy o wsparcie akcji renowacji krzesel!

Szanowni Państwo,

w sprawozdaniach za rok 2014 – zamieszczonych w ostatnim numerze biuletynu – informowaliśmy m.in. o tym, że dzięki ofiarności naszych parafian w ciągu ostatnich dwóch lat udało się wymienić okna w całym domu parafialnym. Z kolei w ubiegłych miesiącach w ramach odnawiania sali parafialnej zakupione zostały nowe zasłony do okien, a także nowe obrusy na stoły. Do końca prac remontowych w sali pozostało jeszcze malowanie ścian oraz renowacja krzesel.

Malowanie sali i kuchni parafialnej chcemy wykonać we własnym zakresie po Świętach Wielkanocnych. Renowacji krzesel dokona tapicer. Na stanie Parafii jest 75 krzesel, renowacja każdego (wymiana wyściółki siedziska i oparcia, lakierowanie stelażu metalowego i obszycie nową tkaniną) kosztować będzie 60 złotych. Razem na te prace potrzebujemy więc 4.500 złotych.

Obecnie Parafia nie jest w stanie, także przy dofinansowaniu ze strony Koła Pań, pokryć kosztów ich renowacji. Dlatego zwracamy się do Was, Drodzy, o złożenie ofiary na ten cel. W kancelarii parafialnej wyłożona jest lista, na którą można wpłacać datki. Każda ofiara będzie naszym wkładem w nowy wygląd naszej sali parafialnej, jednocześnie za każdą ofiarę będziemy niezmiernie wdzięczni, a spotkania w odnowionej sali staną się zapewne jeszcze przyjemniejsze.

W nadziei na zrozumienie naszych wspólnych potrzeb,

Rada Parafialna

Najserdeczniejsze życzenia składamy naszym Jubilatom:

Pani Jolancie SZRODT – 9 kwietnia

Panu Andrzejowi ZACHARIASOWI – 9 kwietnia

Pani Halinie GROMADZKIEJ – 15 kwietnia

Panu Krzysztofowi MARTYNIUKOWI – 15
kwietnia

Panu Wiesławowi WŁODARSKIEMU – 15
kwietnia

Pani Reginie HINTZ – 24 kwietnia

Pani Telimienie KNEDLER – 24 kwietnia

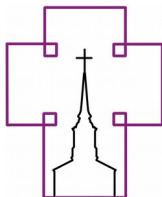
Panu Pawłowi ADAMCZYKOWI – 30 kwietnia

*„Jest z nami trochę tak jak z człowiekiem, który musi przebiec morze pływającej kry.
Nie wolno mu odpocząć, nigdzie nie może stanąć na dobre,
gdyż utonąłby wtedy, po pierwszym skoku, w przepaści.
W morzu bez dna. Musi ciągle wypatrywać następnej kry,
iść nieustannie, nad przepaścią pod nogami, w stronę łądu,
który - o tym jednym wie - jest przed nim..” Dietrich Bonhoeffer*

©Nasza Parafia – Informator Rady Parafialnej PE-A Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie

Redakcja: Łucja Cholewik, Dariusz Chwastek, Adam Golański, Jolanta Janowska i Małgorzata Weigle.

Drodzy czytelnicy, pragniemy poinformować, iż na naszej parafialnej stronie internetowej <http://www.pulawska.luteranie.pl/> istnieje możliwość pobrania informatora „Nasza Parafia” w formie elektronicznej (pdf) a także w formie spakowanej (zip) w postaci podzielonej na strony do samodzielnego wydrukowania. Będziemy Państwu wdzięczni za przekazywanie wszelkich uwag i propozycji dotyczących pisma na adres mailowy parafii: pulawska@luteranie.pl lub bezpośrednio do p. Adama Golańskiego, który zajmuje się wszelkimi sprawami technicznymi związanymi z jego wydawaniem: adam.golanski@gmx.com



Parafia Ewangelicko-Augsburska Wniebowstąpienia Pańskiego ul. Puławska 2a

02-566 Warszawa, tel./fax 22 849 77 05 ☎ nr konta: 51-1020-1068-0000-1802-0000-0315

Godziny pracy kancelarii: pn., pt.: 10:00 – 13:00; wt., śr., czw.: 15:00 – 18:00; niedz.: 11:30 – 12:30

BIBLIJNE ZOO

Po śniegach i mrozach zimowych odczuwamy nareszcie wiosenne ocieplenie. Słoneczko grzeje coraz mocniej, na gałązkach pojawiają się drobne pączki. Za kilka dni zieleń dostawnie wybuchnie. Nastaje wiosna, a wraz z nią przylatują ptaki, które musiały schronić się przed zbyt dużym zimnem. Ptaki, które odlatują na zimę, a wiosną do nas wracają, nazywamy ptakami wędrownymi. Co roku muszą przebyć drogę 12 tys. km w jedną stronę! Wśród tych dzielnych podróżników przylatują jaskółki. Łatwo je poznać. Są nieduże, mają podzielony na dwie części, widetkowaty ogonek i biały brzuszek. Ptaki te niedługo po powrocie zabierają się do budowania gniazd. Na swój domek szukają miejsc w górach lub pod dachami, we wnękach budynków i przy oknach. Ze śliny, która jest pewnego rodzaju klejem oraz ze znalezionych drobin lepią bryłę podobną do miski z małym otworem na górze. Gdy mieszkanie jest gotowe – składają 4 do 6 jaj, wysiadują je kilkanaście dni, a później zajmują się wiecznie głodnymi piskletami. Jaskółki żywią się owadami. Ich szeroki dziób i świetny wzrok pomagają w łapaniu much i komarów w locie. Przed deszczem, gdy owady latają nisko — jaskółki chętnie wybierają się na polowanie. Wtedy widać jak niezwykle zwinnie potrafią latać nad samą ziemią. Stąd powiedzenie: „Kiedy się jaskółka zniża, deszcz się do nas przybliża”. W Polsce znanych jest kilka gatunków jaskółek: Dymówka, Oknówka i Brzegówka.

Przylot różnych ptaków wędrownych jest oznaką, że wiosna już nadchodzi, ale gdy zobaczycie pojedynczego ptaszka — to pamiętajcie, że przysłowiowa „jedna jaskółka wiosny nie czyni”. Musi być więcej sygnałów wiosny, żeby móc naprawdę się nią cieszyć. Wiecie jakie to znaki? Potrafcie obserwować uważnie przyrodę? Ja widziałam już krokusy, zawilce i przylaszczki. Na większych przestrzeniach widać już bociany i żurawie...

To chyba już jest! Nasza WIOSNA RADOSNA!

W Biblii w księdze Jeremiasza znajdujemy tekst, który przypomina nam o zmianach pór roku wyznaczanych przez przyloty różnych ptaków, w tym również przez jaskółki: „Nawet bocian w przestworzach zna swój czas, synogarlica, jaskółka i żuraw przestrzegają pory swego przylotu, lecz mój lud nie chce znać prawa Pana” Jer. 8, 7.

 szpak
  bocian biały
  jaskółka dymówka

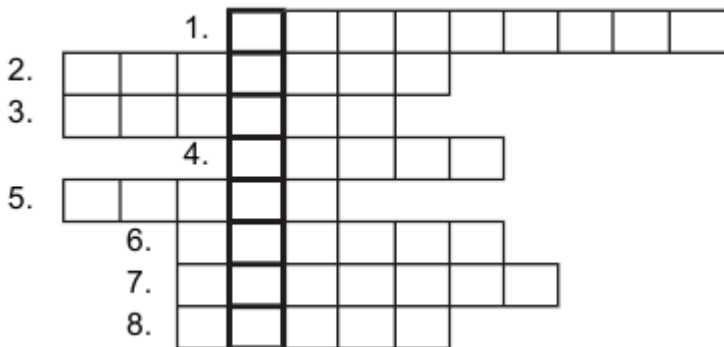




Malowanka pochodzi z serwisu www.miastodzieci.pl

miasto
DZIECI.pl

Krzyżówka



1. Z jego księgi pochodzi cytat biblijny
2. Mieszkanie ptaków
3. Radosna pora roku
4. Bzyczący ptasi przysmak
5. Usta ptaka
6. Na wiosnę grzeje coraz mocniej
7. Gatunek, co lubi zaglądać przez okno
8. Z niego wykluje się pisklę

